

Gazeta Radomska

Wychodzi w Środy i Soboty.

Redakcja i Administracja otwarte codziennie, prócz niedziel i świąt, od godz. 10-ej rano do 4-ej po południu.

Adres Redakcji i Administracji: ulica Lubelska Nr. 51, telefon Nr. 2-25.

PRZEDPŁATA:

W Radomiu bez odnośnienia:

Rocznie . rb. 4.
półrocznie rb. 2.
kwartalnie rb. 1.

Pocztą:

Rocznie rb. 5 k. —
półroc. rb. 2 k. 50
kwartal. rb. 1 k. 25

Numer pojedynczy kop. 5.

Rękopisy bez zastrzeżeń nie zwracają się.

OGŁOSZENIA:

Na 1-ej stronie za wiersz gar-montowy lub jego miejsce kopiejek 50.

Nekrologi za wiersz kopiejek 20.

Reklamy i Nadesłane: za wiersz petifowy lub jego miejsce kopiejek 30.

Ogłoszenia zwyczajne po k. 10 za wiersz petifowy lub jego miejsce.

ś. p.

Henryk-Hugo Wróblewski.

„Dziennik Narodowy“ wychodzący w Piotrkowie przyniósł nam żalobną wieść o śmierci yłego redaktora „Gazety Radomskiej“ i kierownika „Gazety Kieleckiej“ Henryka-Hugo Wróblewskiego.

Radomianie znają tę postać, niegdyś nadzwyczaj popularną w mieście naszym, tchnącą gorącym patriotyzmem i wiecznie borykającą się ze straszliwymi warunkami prasy polskiej za czasów cenzury rewencyjnej.

Ś. p. Wróblewski zmarł w 65 roku życia w dniu 18 utego b. r. w wojskowym szpitalu w Krańcu jako legionista.

Nie przeżyło sterane serce naszego publicysty ruszeń czasów obecnych i nie dane mu było czekać ziszczenia naszych nadziei — nie zobaczyłszy dni Polski, choć tak bardzo pragnął je zobaczyć.

Spóźniona wiadomość o śmierci ś. p. Wróblewskiego smutnym cechem odbija się w ziemi naszej Kieleckiej, gdzie zmarły znanym był ze swej wieloletniej działalności publicystycznej.

Z działalności jego w ziemi naszej zaznaczyć należy rzucenie hasła popierania handlu i przemysłu polskiego — za jego redakcji zjawilo się po raz pierwszy w pismach polskich wezwanie: „kupujcie tylko w sklepach chrześcijańskich“. On też na łamach „Gazety Radomskiej“ pierwszy rzucił myśl wystawienia pomnika A. Mickiewiczowi w Warszawie.

Ś. p. Wróblewski urodzony w Bliżynie, uczył się na Uniwersytecie Jagiellońskim, gdzie gorąco zajmował się ruchem patriotycznym młodzieży. W końcu wyjechał do Szwajcarii, a po powrocie pracował na niwie dziennikarskiej w Warszawie, następnie zaś objął wydawnictwo „Gazety Radomskiej“, którą prowadził przez lat kilkanaście, następnie „Gazetę Kielecką“.

Część jego pamięci!

Wiadomość biskupa Władysława Bandurskiego do rodaków.

Niema nic trudniejszego dla ludzi, jak odważyć się być wolnym... Ukuli siebie sami tysiące romantycznych łańcuchów i dźwigają je wytrwale, ani wiedząc o tem, że ciężko im z temi brzemionami, iż jak w klatce uwięzieni.

Tak dźwigają ludzie więzy przesądów rozlicznych, wad, nawyknień, grzechów, nałogów, ciemności, słowem niezmierną ilość kajdan.

Powiedzcie zaś komu:

— Bracie!.. Zrzuć to wszystko! Odważ się być wolnym!..—to się oburzy i rozgniewa.

A dla czego?

Bo niema odwagi zerwać z życiem, do którego przywykł, bo duch ludzki przylega tak rychło do ścian i wad, jak przyrasta gałąź bluszczu do ścian murów, które jej dały podporę...

Ludzie nawykają do niewolnictwa grzechu, lewoty, zniechęcenia, próżniactwa, zazdrości, gniewu... A wtedy tylko wydzwigną się z podobnych ogów, kiedy odważą się stać wolnymi i rozpoczną wytrwałą walkę.

Tak samo dzieje się i z niewolą narodu wrogów.

Nawykają jednostki do obroży, zdaje im się lekka, nie gniecie, jeśli ran niema. Zdaje im się twarda, jeśli owita jakąś wstążką barwną. Zdam się, być musi, jeśli jej zdjąć nie można... wtedy grozi narodowi najohydniejsza śmierć, śmierć moralna, śmierć w pohańbieniu, bo jak powiada wieszcz nasz Mickiewicz:

„Własne tylko upodlenie ducha

Nagła szyję wolnych—do łańcucha.

I cięższą walkę potrzeba poczynać tam, gdzie spódlonych nawyknień do obroży, musi się wydzwignąć, niż tam, gdzie staje do walki wprost w obliczu wroga i rzuci mu kajdany pod stopy jego haniebane.

Słusznie też wołał Kościuszko w odezwie swej, wydanej do narodu r. 1794, iż „pierwszy krok do

zrzucenia niewoli, jest odważyć się być wolnym“, bo ci, którzy istotnie odważą się nie dźwigać więzów niewolnictwa, ci już wolnymi czują się w duchu i ci już szyi nie nagną nigdy do łańcucha.

Owo pojęcie „być wolnym“, nie jest zupełnie jasno przez wszystkich rozumiane.

Są, którzy sądzą, iż „być wolnym“, to znaczy nie widzieć przed sobą żandarma z nabitym karabinem.

A jednak, jakże ciężka jest ta niewola, która nie kładzie kutyh kajdan na ręce, nie zamyka więzienia i nie stawia żandarma przed oknem... tylko pełza, jak gad zdradliwy... Sunie się podstępnie krok za krokiem, owija około serca potajemnie, szepta słowa lęku i trwogi i poddaństwa się zupełnego, każe się zaprzeć i wyrzec wszelkich myśli o przyszłości innej, jak jest dzisiejsza, hańbiąca teraźniejszość.

Iluż jest wśród nas, którzy sądzą, iż są najszczęśliwsi—wolni! a nie wiedzą, iż zaprzęśli się w zupełne jarzmo niewolnictwa i niczem innem nie są, jak tylko upodlonemi jednostkami, które nachyliły szyję pod obrozę, ręką kata trzymaną.

— Jestem sobie wolny, powiada jeden — wypelnij, do czegoś się obowiązuję, zapłacę mi, spokojnie żyję, do niczego się nie mieszam.

— Co mnie tam rozmaite obce, dalekie obchodzą rzeczy, mówi inny... abym pracował w spokoju, żonie i dzieciom na życie dostarczył, to mi wystarczy.

— Poco zaczynać jakieś upominania się, stawiać żądania jakieś, może być potem gorzej—najlepiej zadowolili się tem, co jest... — znowu inne radzą głosy.

— Lepiej być w „rezerwie“, może się nam co z tej lub owej upieczce strony, — powiadają ostrożni i tchórzliwi.

Tak myśleli i mówili u nas w czasie pokoju, tak również odzywają się w czasie wojny, która powinna wszystkich nas przyprowadzić do przytomności i podjęcia roboty celem wyzbycia się z niewoli i upodlenia ducha.

Tak myślą i mówią ci, którym się obrozę w kark wpiły i którzy nie zdają sobie sprawy z tego, iż boją się odważyć na krok najpierwszy, najmniejszy... zerwanie bodaj jednej nitki z powroza niewolnictwa.

Tak postępując, nietylko, iż się niczem niewoli nie podcina, lecz owszem powiększa się ją i pomaga jej do wkorzenia tak, iż ona zdaje się po jakimś czasie, jakoby piastunką się stała i kołysała pohańbienia pieśnią do snu nigdy niebudzonego. I są tysiące takich, którzy przeżyli lat dziesiątki, a ani razu nie pomyśleli o tem, iż są w niewoli... ani razu nie zastanowili się nad tem, co to znaczy odważyć się być wolnym, ani razu nie wyciągnęli ręki, ażeby zdjąć bodaj jedno pasemko z grubego powroza.

Tacy są nieszczęściem narodu, bo wszystkie wysiłki ludzi poświęcających się łamią i psują, bo leżą jak głazy wrosłe w ziemię i zatrzymują ruch toczącej się fali.

Jedni czynią to bezwiednie, z braku świadomości, lub z nędzy... Ci godni pożałowania i mogą się jeszcze dać obudzić... Lecz ci są najstraszliwymi wrogami przyszłości naszej Ojczyzny—Polski, którzy wiedzą dobrze, co się dzieje w kraju, rozumieją doskonale, czem jest srom i nieszczęście niewoli, a nie chcą odważyć się być wolnymi, bo im żal jednej chwili na poświęcenie się i pracę, bo im wygodnie paść ciało w takim bytowaniu, bo uszy mają zatkałe, ażeby echo jakiego jęku nie doleciało, bo ogrodzili się samolubstwem i obojętnością, aby nikt do nich nie zapukał i nie powołał ich do spełnienia jakiegoś obowiązku narodowego.

Tacy byli i wówczas, kiedy Kościuszko wzywał wszystkich do walki za wolność, tacy są ciągle, a niestety... takich dziś więcej, niż w czasach powstania r. 1831 i 1863, gdy większa, niż dziś jedno-myślność panowała w narodzie, większe niż dziś zjednoczenie Polaków, walczących z wrogiem o najwyższe dobro na ziemi: o wolność.

Ojciec, pasący się wygodnie pod jarzmem niewoli, wychowa synów na takie same marne jednostki... Matka, zadowolona, iż cicho i spokojnie do-koła, nauczy dzieci swoje żyć tak, ażeby nigdy spokoju nie zamąciły.

I tak tworzą się gromady, które znów niczego nie chcą, tylko, ażeby była cisza, spokój i wygoda,

ażeby można mieć drzemkę nienaruszoną i niezamąconą radość.

Więc jakże się może dźwignąć Ojczyzna z niewoli, jeśli ma dzieci senne i niedołężne?

Jakże może naród zostać wolnym, jeśli nie ma odwagi do czynu?... Tak... mówić o wolności, deklamować, śpiewać, odgrywać rolę bohaterów na scenach umiało tysiące, ale, żeby wytrwale, z zaparciem się i poświęceniem szarpać ogniwo obroży nas krępującej, na to ledwie setny, tysięczny rzuci się, a jeszcze go wszyscy inni potępiać poczną i ziębić a mrozić rozumem samolubów: po co? na co? dla kogo? Nie pytały tak owe szeregi dzielnych bojowników, co poczawszy od konfederacji barskiej, przez powstanie r. 1831 i 1863—ciągle pi-sały swój protest, wołając o sprawiedliwości hasło, walcząc o prawa ducha, serca i myśli.

Słowacki pięknie wypowiedział zdanie:

— „Ten, kto się pali sam—żar rozpalony cis-ka na serca drugich“.

Istotnie ten, kto ma ogień zapalu, poświęcenia i miłości, ten drugich uczy poświęcać się, kochać i czynić wielkie czyny. Ten, kto się odważył być wolnym, uczy drugich targać więzy... a zimni, senni, leniwi, karmieni bezduśznem zniechęceniem, ci tylko zabijają ducha w narodzie i ci moglić coraz większą sypią nad ciałem Matki.

Oby czyny bohaterskie Legionów Polskich były dla śpiących trupio... przebudzeń gromem, by już nie było sennyh między nami i by palący się ofiarnie na ołtarzu najwyższego umiłowania Polski cisnęli na serca bratnie tak rozpalony żar, który zdoła przepalić dotychczasowe uprzedzenia, niezdolność, samolubstwo, brak łączności, a zapalić w nich miłość ogólnego Narodowego Ducha, miłość najdroższej po Bogu rzeczy: WOLNOŚCI!

Ks. Władysław Bandurski
Biskup Sufragan Lwowski.

W Wiedniu, 3 czerwca r. 1915.

W niewoli.

Niewola żołnierza ma w sobie coś z dostojnej żaloby. Znać to na twarzach jeńców francuskich, którzy w niewoli stracili dawną wesołość. Nie jest to romantyczne pograżenie się w sobie, które sztuka francuska tak lubiła przedstawiać. Jest to sztywna melancholja poza maską światowca, poza uprzejmym uśmiechem człowieka dobrze wychowanego, poza gorliwością pracy prostaka. Ten naród nawet w złym przypadku wesoły — posmutniał dzisiaj. A jednak: jakkolwiek niewola wiele zabiera jednostce — ogół zyskuje przez tą określoną, wspólną żalobę, bez ozdób i próżności, a przeto szlachetną. Żaloba ta czyni, że człowiek, zwiedzając obóz jeńców, jest pełen szacunku względem nieszczęśliwych. Te uczucia wpływają również, świadomie lub bezwiednie, na zachowanie się władz niemieckich. Te uczucia oddziaływiają na międzynarodowe umowy, ale jeszcze bardziej udzielają się ludom. Zwiedzający obóz francuskich jeńców zauważył, że murzyni są całkiem zadowoleni, śmieją się, pokazują zęby i pracują z zadowoleniem. Widocznie wolność jest europejskim wynalazkiem.

W Zossen w Brandenburgii powstało całe miasto jeńców. Jest tam 14.000 żołnierzy rozmaitych narodowości: 6.971 Francuzów, 763 Rosjan, 34 Anglików, 93 Belgijczyków, 801 Gruzinów, 4.851 maho-metańskich Rosjan, 46 Armeńczyków, 3 Turków, 3 Czerkiesów, 8 Greków. Obóz otacza potrójny płot kolczasty, dwie wysokie wieże, każda zaopatrzona w karabin maszynowy, panujący nad krzyżującymi się ulicami obozu.

Drewniane baraki, jasne i mające dość powietrza, niczem w stylu i w wewnętrznym urządzeniu nie różnią się od baraków, w jakich mieszkają żołnierze niemieccy podczas ćwiczeń. Urządzenia higieniczne są najnowsze, kanalizacja pierwszorzędna, z 15.000 ludzi jest 120 — 130 chorych. Wypadki gruźlicy, jakie zaszły, przyniesiono z placu boju. Przyniesiony przez Rosjan tyfus plamisty został bardzo prędko zduszony, a młode stworzenie, roznoszące tę chorobę, znikło już z obozu.

Wewnętrzna organizacja obozu ma charakter samorządny. Każdy barak ma własnego podoficera jako komendanta, a każde cztery baraki stoją pod

Z M I A S T A.

kierownictwem niemieckiego podoficera. Szwalnię, warsztat krawiecki i szewski obsługują sami jeńcy. Gdy jeńcowi zedrze się jego mundur otrzymuje ubranie z żółtą naszywką, zaś pracujący poza obrębem baraku otrzymują jeszcze żółty pas, aby nie mogli uciec.

Praca dzienna trwa cztery godziny. Jeńcy pomagają w pracach leśnych, na boisku ćwiczeń wojskowych, na polach. Rosjanin jest pilnym robotnikiem, Francuz opanowuje się i przymusza, gdyż praca tutaj jest czysto fizyczna, a Francuzi aż do warstw ludowych są narodem o zdolnościach przeważnie umysłowych.

Jednostajność życia w barakach uprzyjemniają najrozmaitsze zajęcia umysłowe. Najpierw sztuka. Znany jest w całych Niemczech posąg owej postaci żalobnej, płaczącej nad grobami tutaj zmarłych jeńców. Wyrzeźbił ją jeniec. Wybudowali oni też tutaj i ozdobili ołtarz romański. Robią sobie skrzypce, na których w café concert jeńcy wygrywają pełne tęsknoty walce i piosenki. Marceli Felix Bondray stworzył chór, złożony z 200 śpiewaków i kieruje nim ręka wprawna i zdolnego artysty. Przed zwiedzającym dziennikarzem zrobiono próbę generalną. Wśród innych utworów zagrano ognistego marsza, stworzonego przez samego dyrygenta. Muzyka jest mostem łączącym narody. Śpiewali przed niemieckim dziennikarzem, byli zadowoleni, że koncert się podobał i dziękowali za oklaski. W jednym warsztacie artystycznym istnieje napis: „Aimez vous les uns les autres“.

Jeńcy urządzają zabawy gimnastyczne, turnieje i t. d. Wszystko, co w życiu, istnieje i tutaj, w zmniejszonej formie. Obóz jeńców jest małym światem. „Gazeta Polska“.

WOJNA.

Na wschodnim froncie.

Berlin. Główna kwatera donosi d. 21 b. m.: Na wschód od Poplan i Kurszan uchodzi nieprzyjacieli przed nacierającymi naszymi wojskami. Na zachód od Szawli zostały zdobyte ostatnie nieprzyjacielskie oszańcowania. Ścigamy dalej nieprzyjaciela w kierunku wschodnim.

Nad Dubissą na wschód od Rosień atak niemiecki przełamał linię rosyjską. Także tutaj cofa się nieprzyjacieli.

Na południe od drogi Marjampol—Kowno doprowadził nasz atak do zdobycia wsi Kiekierzyski i Janówka.

Trzy, leżące za sobą pozycje rosyjskie zostały zdobyte. Również atak naszej obrony krajowej na stanowiska na północ od Nowogrodu, na których trzymał się jeszcze nieprzyjacieli, miał zupełne powodzenie. Rosjanie cofnęli się, pozostawiając 2000 jeńców i karabiny maszynowe.

Dalej na południe nad Narwią został zdobyty silny szaniec przednich pozycji, 560 jeńców i 3 karabiny maszynowe dostało się w nasze ręce.

Nieprzyjacieli usiłował stawić zacięty opór nad tą rzeką. Jego rozpaczliwe kontrataki skoncentrowanymi wojskami o oszańcowania mostowe Rożan, Pułtuska i Modlina nie powiodły się. Rosjanie ponieśli ciężkie straty. 1.000 jeńców dostało się w nasze ręce. Pozycje Błonie—Grójec starczyły nieprzyjacielowi tylko na krótki pobyt. Pod naciskiem wzmagającego się naszego parcia ze wszystkich stron zaczęli Rosjanie opuszczać swe fortyfikacje na północny wschód od Grójca i cofać się w kierunku wschodnim. Nasze wojska postępują tuż za nimi.

W pościgu doszły wczoraj wojska generała Woyscha do wysuniętych oszańcowań mostowych na południu od Dębliń. Natychmiastowy atak dał im w posiadanie linię nieprzyjacielską Lawis-Lewowo(?)

O przyległe stanowisko toczy się jeszcze walka. Pomiędzy górną Wisłą, a Bugiem nieprzyjacieli stawił znowu opór armiom feldmarszałka Mackensena. Pomimo zaciętego oporu wdarły się wojska austriackie koło linii Skrzyńce - Niedźwica mała, na południowy zachód od Lublina, zaś wojska niemieckie na południowy wschód od Krasnostawu do stanowisk nieprzyjacielskich. Atak postępuje dalej.

Na zachodnim froncie.

We wschodniej części Argonów celem poprawienia swych stanowisk zdobyły nasze wojska rowy francuskie, wzięły do niewoli 5 oficerów, 365 żołnierzy i zdobyły 1 karabin maszynowy.

W Wogezach miały miejsce w okolicy Monastyr (Münster) zacięte walki. Francuzi atakowali wielokrotnie nasze stanowiska pomiędzy Lingekopf (na północ od Monastyr) i Mühlbach. Ataki zostały odparte.

Na niektórych punktach wdarł się nieprzyjacieli w nasze okopy. Musieliśmy go wyrzucić w zaciętej walce na bliski dystans. Na południowy zachód od Breitackerkopf trzyma jeszcze kawałek naszego rowu w swym posiadaniu. Dzień i noc były pod gwałtownym ogniem nieprzyjacielskim atakowane fronty i łączące się z nimi stanowiska koło Diedelshausen, aż do Hilsenfirst.

Cesarz Niemiecki Wilhelm II w dniu wczorajszym bawił kilka godzin w naszym mieście.

We czwartek rozlepiono następujące rozkazy:

1) Zwraca się uwagę ludności na następujące rozporządzenia i nadmieniam się zarazem, że niedotrzymywanie tychże karane będzie karą pieniężną ewentualnie aresztem, albo według prawa sądu doraźnego—śmiercią.

1) Znajdujące się na terytorjum (w obrębie gmin) rowy strzeleckie lub inne miejsca warowne, które zostały wybudowane przez Rosjan, mają być natychmiast usunięte i z ziemią zrównane.

Drut z przeszkód należy zbierać i oddać Komendzie Placu.

2) Połączenia telegraficzne i telefoniczne muszą być pilnowane przez gminy.

3) Szosy, drogi, mosty i inne środki komunikacyjne muszą być w dobrym stanie utrzymywane.

4) Serca dzwonów muszą być przywiązane; dzwonienie, jakoteż dawanie innych sygnałów przez dym, światło, ogień, zwierciadła, młyny i t. p. jaknajsurowiej się zabrania.

5) Nikomu nie wolno bez legitymacji opuszczać terytorjum własnej miejscowości.

Obcy mają się w ciągu 24 godzin zgłaszać w Komendzie stacji, a gdzie nie ma wojska u Naczelnika gminy; za wykonanie tego odpowiada ten, kto na mieszkanie przyjmuje.

Legitymacje wydaje Komenda Placu.

6) Broń, amunicja, wojskowe ubrania i ich części, również i podwozy wojskowe, i konie, które zostały złapane, należy oddać Komendzie stacji.

7) O żołnierzach rosyjskich, którzy pozostali za swoimi, jakoteż o takich, którzy się ukrywają w przebraniu cywilnym, należy natychmiast donieść. w sposób jak najkrótszy Komendzie stacji.

8) Każdy mieszkaniec obowiązany jest swoje mieszkanie, zabudowania gospodarskie, również i drogę przed mieszkaniem w jaknajwiększym porządku i czystości utrzymywać.

Pozostałe place i drogi publiczne czyści gmina.

W czasie pogody należy drogę skropić, ażeby zapobiedz tworzeniu się kurzu.

9) O znalezionych zwłokach poległych żołnierzy należy natychmiast donieść.

10) Padliny koni, psów i innych zwierząt należy zakopać za obrębem miejscowości w głębokości 2 metrów.

11) Groby żołnierskie należy oznaczyć krzyżem i o ile możliwe napisem i w dobrym stanie zachowywać.

12) W studniach, źródłach i koło nich musi panować jak największa czystość.

13) Na obchodzenie się z ogniem należy zwracać jaknajwiększą uwagę, w celu zapobieżenia pożarowi.

W każdym domu przy wchodzie musi stać kadz napelniona wodą.

Piekarze, rzeźnicy i handlarze towarami spożywczymi mają utrzymywać w swoich lokalach sprzedaży, najstaranniejszą czystość i schludność, stosownie do rozporządzeń sanitarnych.

15) Wszystkie sklepy mają być o godzinie 6 rano otwierane, a o godzinie 7 wieczór zamykane. Sprzedaż wódki i wina jest wzbroniona.

16) Towary sprzedawać wolno tylko po cenie oznaczonej w taryfie maksymalnej.

17) Ruch uliczny dozwolony jest od godz. 4 rano do godz. 9 wieczorem.

18) Jeździć i chodzić po drogach należy zawsze po prawej stronie, a to celem utrzymania porządku.

19) Z chwilą zmroku należy wszystkie ulice i place przez postawione w oknach lampy lub świece oświetlać, o ile nie są lampami oświetlone.

20) O każdym epidemicznym, lub pojedynczym wybuchu chorób ludzi albo zwierząt, należy donieść najbliższemu lekarzowi lub weterynarzowi wojskowemu, ażeby dalszemu szerzeniu się tychże zapobiedz.

Oczekuję jak najściślejszego wykonywania tych rozporządzeń; w przeciwnym razie zastosuję jaknajostrzejsze środki przymusowe.

C. i K. Najwyższa Komenda.

2. „Wszyscy ewakuowani i uciekinierzy muszą miasto Radom opuścić. W tym celu wyżej wzmiankowani zgromadzą się w Rynku przed gmachem Gimnazjum Męskiego, grupując się, według gmin, lub miejsca pochodzenia, a mianowicie: 1) Chrzescijanie w sobotę w dniu 24 lipca 1915 r. o godz. 6 rano. 2) Izraelici w niedzielę w dniu 25 lipca 1915 r. o godzinie 6 rano. Zebrani będą przez swoich ludzi zaufania (Duchownych, Obywateli ziemskich, Wójtów, Sołtysów lub najstarszych ludzi z gmin) pod dozorem wojskowym odprowadzeni do miejsc swiego zamieszkania“.

Radom, dnia 23 lipca 1915 roku.

Placokomendant Nadporucznik Jamroz.

Zawiadomienie p. o. Prezydent p. K. Kozerski z rozporządzenia władz wojskowych zawiadomił d. 22 b. m., że wszyscy składnicy, handlujący i rzemieślnicy winni w ciągu 24 godzin zawiadomić Magistrat o zapasie posiadanych skór, butów, kamasy, sukna,

plótna, bielizny, miedzi, mosiądzu i cyny. Handlujący mąką i piekarze winni zawiadomić Magistrat o zapasach posiadanej mąki. Winni nieujawnienia pościągęci będą do odpowiedzialności, według praw stanu wojennego. Wywóz towarów wszelkiego rodzaju poza granice miasta jest surowo wzbroniony.

Ukazała się starannie wydana broszura ku czci niedawnego w mieście naszym zgasłego artysty malarza Józefa Brandta. Na treść jej złożyło się poza obszernym życiorysem zmarłego wszystko, co ze zgonem jego i obrządkiem pogrzebowym było związane. Dochód otrzymany z broszury po pokryciu nakładu przeznaczony jest na pomnożenie funduszu wieczystego imienia artysty, zapoczątkowanego przez grono nauczycieli ludowych z Radomia, którego odsetki będą zasilać bądź instytucję dobroczynną, bądź przyczynią się do utworzenia stypendjum naukowego. Broszura ta będąca cennym nabytkiem w każdej bibliotece wydrukowana została w Radomiu w drukarni Grodzicki i S-ka i jest do nabycia tamże i we wszystkich księgarniach po 50 kop. za egzemplarz.

Jeńcy. W czwartek ubiegły przez miasto nasze przeciągnęła partja jeńców rosyjskich, licząca około 1000 ludzi wziętych do niewoli w okolicach Zwolena.

Brak motyli i komarów. W roku bieżącym zapewne wskutek niesłychanej wiosennej suszy niema wcale motyli i w ogóle bardzo mało owadów. Dokuczliwe zwykle w lecie komary w tym roku również mniej się ukazują, a tylko muchy najbardziej przykre i dla zdrowia groźne, roznoszą bowiem zarazki, w ogromnej ilości jak corocznie nas trapią.

Wyjaśnienie. W ubiegłym numerze naszego pisma pomieszczonego artykuł „O co walczymy“ jest przedrukem z „Tygodnika Polskiego“, czego pomyłkowo pod artykułem nie pomieszciliśmy.

Z ziemi Radomskiej.

Wiadomości i korespondencje.

Z okolic Przysuchy i Borkowic. Przez dłuższy czas odcięci od Radomia mieszkańcy wyżej wymienionych okolic ze zdziwieniem dowiadują się, przybywszy do miasta, o tych wszystkich wieściach, które niewiadomo kto szerzył o niesłychanym jakoby zniszczeniu wspomnianych miejsc, oraz o rzeźkach egzekucjach dokonywanych tamże. Okazuje się, że życie tam płynęło zupełnie normalnie, żniwa w całej pełni, nic nie spalono i nie zniszczono i przez plotkę skazane na śmierć osoby żyją w dobrej zdrowiu. Zato przejeżdżając przez bliższe okolice Radomia, przez wsie, z których ludność ewakuowano a następnie wieś palono, spotyka się obrazy straszne grozą. Do wsi tych ludność już powróciła, o ile nie została wysłana za Wisłę, lecz powróciła do zgliszcz i ruiny. Kartofle nieokopane, liche zapewne plon dadzą, żyto zrosnięte na pniu—lity, kapusty i t. p. zagłuszone chwastami. Jeszcze to jednak pół biedy, bo w każdym razie coś jest—ale nierzadko całe lany zboża spalonego, lub na zielono skoszonego, zaorane kartofle—to widok w okolicach Radomia obecnie częsty—nad tem sterczą ruiny kościołów, dworów, chat i zabudowań, a zrozpaczona ludność przeklina swój los i z obawą patrzy w przyszłość, gdyż nędza i głód łatwo nastąpić mogą.

Z Warszawy.

„Katt. Zeit.“ według „Nowej Reformy“ krakowskiej donosi, że w Warszawie telegraf i telefony zostały zamknięte dla publiczności. Obecnie nie przebywa w Warszawie ani jeden obcy poddany; nawet angielscy i francuscy sprawozdawcy pism musieli miasto opuścić. Nastrój jest naogół ciężki. Wszyscy przygotowują się do mającego nastąpić oblężenia. 30.000 rodzin już wyjechało z Warszawy.

OGŁOSZENIA.

Skradzono dwa weksle w lipcu r. b. jeden wystawiony 24 lutego r. z. przez Juliana Martina na sumę rb. 100, poręczony przez Juliana Bluma na zlecenie M. Frydmana i drugi weksel wystawiony dnia 9 maja r. z. przez Józefa Grigera na sumę rb. 100, z poręczeniem A. Galeckiego na zlecenie M. Frydmana. Weksle te nie posiadają żadnej wartości dla bezprawnego właściciela.

Sekcja pośrednictwa pracy

Komitetu Obywatelskiego podejmuje się rąbania drzewa od 2—3 rb. od ½ sążnia. Zgłaszać się do biura pośrednictwa pracy Lubelska 19 od 10—2 g. 55—1

Zgubiono portfel zawierający papiery na imię wojskowego niemieckiego Schneidersa oraz pieniądze. Znalazca zechce zwrócić do Redakcji za nagrodą, aby uniknąć odpowiedzialności.